Znowu o stroczku.

Napisał
Władysław Spausta.

Niechaj się tam gniewa i rosisty stroczek i wszyscy jego mili pobratymy, ale ja robię swoje i wykonuję zemstę, która nawiasem powiedziawszy, może się wydać komuś kiwaniem palca w bucie, i publikuję choćby mało znaczne spostrzeżenia z bolesnej praktyki. Otóż może ze zdziwieniem łaskawego czytelnika, lecz w najlepszej wierze opowiem fakt, o którego autentyczności każdy przekonać się może. Sam przykład nie odkrywa wprawdzie nowych misteryów biologicznych tego niszczyciela ludności i pozostawia jeszcze nader szerokie pola dla krytyki naukowej i zbadania ścisłego swych przyczyn, jednak nie jest bez znaczenia dla praktyki, jako dotknięty bodaj najprobiczniej (?) analizą przyczyn i skutków.

---

*) W zeszycie kwietniowym prosimy sprostować na str. 103, wiersz 12 z góry: zamiast zniszczenie, ma być **znaczenie**.

We wsi Andryanowie pod Komarnem przy drodze publicznej na pagórku panującym nad całą okolicą, zatem w miejscu aż do uprzykrzenia przewiewnem, postawiono przed 4-ma laty budynek szkolny, po drugiej zaś stronie drogi rok przedtem wybudował żydek tamtejszy również dom mieszkalny w miejscu dawnego, który asekurowany w Tow. krak. wz. ubezp pogorzał doszczętnie.

Materyały dębowe, z których oba te budynki prawie wyłącznie aż do stropów zbudowano, pochodziły z jednych i tych samych lasów, jednak nie z tego samego zrębu, jakkolwiek oba siedliska nie różnią się w niczem pod względem agronomicznym i w ogóle przyrodniczym. Co do pory wyrąbania materyałów, nie mogłem zebrać danych zupełnie pewnych, natomiast w jakości i sposobie użycia drzewa skonstatowałem dokumentnie gwałtowne różnice. Żydek odkupiwszy od kupca hurtownego kilkadziesiąt sztuk t. z. odpadów, spekulował niemi przez dwa lata sprzedając wierzchy, grubsze gałęzie, nadpruchniałe kłody, okolicznym chłopom, lecz wiele jeszcze po kilkakrotnem przebrakowaniu zostało niesprzedane, a tymczasem nad żydkiem zawisła groza utraty materyału, jeżeli go w krótkim terminie z lasu nie uprzątnie. W takiem nieszczęściu i o nowe nietrudno, ale dom jego asekurowany pogorzał i raptem otworzyła się znakomita sposobność do zużycia kłopotliwego drzewa. Dębina ta była wprawdzie sucha, ale jakości najgorszej pod słońcem. Z takiego to materyału postawiono dom mieszkalny w miejscu pogorzałego i ułożono w nim podłogę jodłową, podsypawszy ją gruzem i spalenizną. Dom ten stoi już lat 5 bez żadnego śladu zakażenia grzybnego, a właściciel jego nie może się wydziwić przyjemnościom, jakie mu ta sadyba zbudowana z takiej lichoty, nastręcza.

Inaczej nieco było z budynkiem szkolnym, gdzie cała gromada pod naciskiem z góry zabrała się energicznie do szybkiej budowy. Zwieziono z Demni świeżo z łomu wydobyty kamień, wymurowano około łokieć nad ziemią, szarwarkiem sprowadzono dębinę na podwaliny i ściany, a w ślad za cieślą postępował lepiarz, kryjąc wszystko potężną warstwą gliny. Podłogę jodłową pochodzącą z tego samego źródła, z którego pociągał tarcice sąsiedni żydek, ułożono na legarach dębowych, podwieziono szczelnie gliną, no i dzieło było dokończone.

Już w pierwszym roku charakterystyczna a tak nieprzyjemna woń zdradzała coś nadto jaskrawo obecność złowrogiej wegetacyi wewnątrz budynku, pomimo, że innych wskazówek ku temu

brakło. Z biegiem czasu poczęły się, w coraz to raptowniejszem tempie okazywać zmiany i zniszczenia, a podtrzymywała je tem bardziej parą wodną i wyziewami amoniakalnymi przesycona atmosfera szkolna. Był to w całem tego słowa znaczeniu prawdziwy inspekt dla całej kategoryi pasożytniczych grzybów, to też być może, że w towarzystwie i innych krewniaków rozbujał się stroczek w rozmiarach monstrualnych tak, że po bezskutecznych łataninach miejsc najmocniej uszkodzonych, widziała się nawet ociężała administracya gminy zmuszoną, podminowany budynek z podlepy i tynku obedrzeć, podłogi zerwać. Teraz dopiero okazało się, że jest to pacyent bez żadnej nadziei ratunku — niewzruszone prawa natury w swej koniecznej prawidłowości dokonały swego. Prócz podłóg, uderzająco ucierpiała dębina, i to nietylko podwaliny na podmurowaniu, ale słupy, przez które miejscami można było kij przepchać bez wielkiego wysilenia, ściany z okrajków dębowych powlekała gęsta siatka plechy, biel odpadał kawałkami, a jedynie tylko rdzenne części słupów i podwalin okazywały jeszcze jaką taką odporność. Wegetacya grzyba sięgała aż pod płatwie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa dominowało tu gospodarstwo stroczka rosistego, pomimo, że owocników dostrzedz nie mogłem, plecha bowiem ciemniała nieco po wyschnięciu, co nie ma miejsca n. p. u *Polyporus vaporarius*. W mniemaniu tem utwierdza mnie i ta okoliczność, że w całym budynku nie było ani trzaski sosny lub świerka t. j. drzew, na których *Polyporus vaporarius* zwykł był nawet w lesie występować.

Obnażone z gliny ściany stały tak przez całe lato, przed rozpoczęciem zaś nauki pochowano je znów pod gliną, otynkowano, wybielono i szkoła stoi do dziś pod odnowioną szalą. Nietrudno powiedzieć, co się tam dalej stanie z tym dość drogim, bo prawie z czystego materyału dębowego wystawionym budynkiem jest; to w swej dzisiejszej postaci istny grób pobielany, klęska gorsza od pożaru, wampir znojnego mienia obywatelskiego, a co gorsza — zdrowia młodych pokoleń i tych biedaków, którzy w uzyskaniu swej podniosłej misyi, oprócz zagęszczonej atmosfery wyziewów szkolnych, wdychać jeszcze muszą wstrętną woń organizmu, znośnego chyba tylko dla mieszkańców ciemnego Erebu.

W opowiedzianej paraleli wypadków trudno coś powiedzieć o sposobie dostania się grzyba do budynku szkolnego, wszelkie w tym względzie gadania byłyby tylko przypuszczeniami, opartemi

na bardzo wątpliwych podstawach. Jest jednak całkiem naturalnym wniosek, zkądkolwiekby zarodki grzyba pochodzić mogły, ułatwia ich rozrost wilgoć materyału i przedwczesne tegoż przykrycie wyprawą. Musi tam pozostawać fermentacya soków, podwyższenie temperatury wskutek powstających procesów chemicznych takie, że i powstawanie nowych organizmów w takim stanie rzeczy przypuszczało wielu badaczów i myślicieli, ba nawet i po dziś dzień pomimo zachwiania tych teoryi możliwość czegoś podobnego nie jest absolutnie i naukowo wykluczoną.

Wyschnięcie materyałów samo przez się jeszcze nie daje gwarancyi przed grzybem, jednak suche użycie wyschniętych materyałów jest potężną ochroną nawet i w takim razie, gdyby materyał użyty już był zakażonym w stanie zielonym. Jest to bardzo stara i niemal przez wróble na dachu śpiewana piosnka, jednak pozwoliłem sobie jeszcze ją raz powtórzyć, gdy budownicza praktyka wiejska z małymi wyjątkami wcale nie po jej myśli postępuje.